

Z b i g n i e w D r o z d o w i c z

Koniec dotychczasowego świata filozofów?

1

Tytułowe pytanie ma oczywiście charakter fundamentalny. Czuję się jednak uprawniony do jego postawienia, bowiem uważam, że filozofia znalazła się (nie po raz pierwszy zresztą) na pewnym rozdrożu i w zależności od tego, w którym kierunku pójdzie, albo zachowa swoją dotychczasową tożsamość, albo też dołączy do tzw. kultury popularnej i stanie się swoistą masową rozrywką. Mam oczywiście świadomość, że wieszczenie końca różnych światów ma długie tradycje i mało kiedy oznaczało ono faktycznie ich kres. Co więcej, niejednokrotnie przyczyniało się ono do tego, że zyskiwały one jeszcze na swojej żywotności, a w każdym razie na takim trwaniu, które stawiało pod wielkim znakiem zapytaniem słowa owych wieszczów¹. Tak czy inaczej, dyskusję na temat obecnej kondycji filozofów polskich i filozofii w Polsce (i nie tylko w naszym kraju) trzeba podejmować oraz trzeba w niej stawiać fundamentalne pytania. Towarzyszyć jej powinien jednak nie tylko krytycyzm, ale i samokrytycyzm. Chcę przez to powiedzieć, że w niemałym stopniu sami filozofowie przyczynili się do tego, że dzisiaj kwestionuje się nie tylko obecność filozofii w akademickim nauczaniu, ale także w akademickich naukach – nawet tych, które zaliczane są do tzw. nauk „miękkich”.

Można na to spojrzeć zarówno w krótszej, jak i w dłuższej perspektywie. W tej pierwszej pojawiają się m.in. takie słabości filozofów i filozofii, jak zbyt łatwe (moim zdaniem):

¹ Przykładem tego mogą być przepowiednie takich wieszczów współczesnego świata jak Raymond Aron, autor *Końca wieku ideologii* (por. R. Aron, *Koniec wieku ideologii*, Instytut Literacki, Paryż 1956). Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w obecnej kulturze sporym wzięciem cieszą się zarówno stare, jak i nowe ideologie.

- uleganie różnego rodzaju ideologiom, modom, mediom (tzw. parcie na szkło), oraz opinii publicznej,
- przyzwalanie na to, aby pod szyldem filozofii przedstawiane były (mówiąc językiem Sokala i Bricmonta) „modne bzdury”,
- kreowanie się na specjalistów od wszystkiego, a w każdym razie udzielanie dziennikarzom odpowiedzi na każdy możliwy temat i uwiarygodnianie tych wypowiedzi profesorskimi tytułami.

W dłuższej perspektywie historycznej znaleźć można odpowiedzi na pytanie, dlaczego te i inne jeszcze słabości filozofów i filozofii się pojawiły, oraz dlaczego tak trudno jest z nimi sobie poradzić. To, że mają one stosunkowo długą historię i stosunkowo głęboko zakorzeniły się one wśród filozofów (i nie tylko wśród nich), jest dla mnie kwestią bezdyskusyjną. Pożytki ze studiowania historii filozofii widzę m.in. w tym, aby uczyć się również na błędach, a przynajmniej nie powielać ich bezkrytycznie. Rzecz jasna, uczyć się stawiając sobie ambitne cele – takie jak bycie chociażby nieco mądrzejszym (przynajmniej pod niektórymi względami) nie tylko od innych, ale także od siebie sprzed kilku czy kilkunastu lat. Jestem przekonany, że o to chodziło filozofom i w filozofii od momentu jej powstania, i niewiele się pod tym względem zmieniło. W różnych okresach ową mądrość różnie zdobywano, różnie przedstawiano i różnie nazywano. Dla uproszenia, w dalszej części swojej wypowiedzi będę nazywał ją – idąc za tradycją weberowską – racjonalnością.

Dla skonkretyzowania tego stanowiska odwołam się do *Etyki protestanckiej* Maxa Webera, bowiem w moim przekonaniu ten stosunkowo niewielki esej stanowi nadal ważny głos w dyskusji nad kulturą świata zachodniego, w tym nad jego kulturą akademicką. Przypomnę zatem, że kwestia racjonalności nauk postawiona została przez tego autora już w *Uwagach wstępnych*. Zauważa on tam m.in., że:

tylko na Zachodzie istnieje „nauka” w takim stadium rozwojowym, które powszechnie uznajemy dziś za „obowiązujące”; a za obowiązujące uznajemy w nich, aby miały one: 1. racjonalnie sformułowane dowody, 2. racjonalnie przeprowadzone i sprawdzone eksperymenty, 3. racjonalnie sformułowane i stosowane zasady i prawa, 4. racjonalnie myślących i postępujących uczonych, 5. racjonalnie „uporządkowany system uprawiania nauki” (Weber 1994).

W dopowiedzeniach do tej listy różnych (ale dopełniających się) racjonalności autor wskazywał zarówno na badania empiryczne, jak i na filozofię oraz na teologię, jako ich historyczno-kulturowe zaplecze.

Było przy tym dla niego rzeczą oczywistą, że:

„racjonalizować” można z różnych punktów widzenia i przy różnie wyznaczonych celach. (...) Stąd „racjonalizacja” w różnych dziedzinach życia była we wszystkich kręgach kulturo-

wych bardzo różna. Charakterystyczne dla tych różnic historyczno-kulturowych jest dopiero to, jakie sfery i w jakim kierunku były racjonalizowane. Chodzi więc o to, by rozpoznać tę szczególną specyfikę zachodniego, zwłaszcza współczesnego racjonalizmu i wyjaśnić jego powstanie (tamże: 13).

Do tego potrzebni są jednak wysokiej klasy specjaliści – tacy m.in. jak sam Weber. Przypomnę, że miał on gruntowne przygotowanie w takich dyscyplinach jak prawo, ekonomia, socjologia i religioznawstwo, i w każdej z nich osiągał znaczące sukcesy. Na tej liście jego zawodowych kwalifikacji nie ma wprawdzie filozofii. Nie oznacza to jednak, że nie był on filozofem. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że nim był – tyle, że był filozofem nowego typu, to jest takim, który nie tylko potrafi sformułować historyczno-kulturowe generalizacje, ale także potrafi je gruntownie uzasadnić, odwołując się do tych nauk, które opisują i wyjaśniają poszczególne obszary życia społecznego. Warto również pod tym względem naśladować Maxa Webera, bo być może dzisiejszy kryzys, czy też – jak sugerują inicjatorzy dyskusji na łamach „Przeglądu Filozoficznego” – katastrofa filozofii bierze się m.in. stąd, że zbyt wiele jest w niej amatorstwa, a zbyt mało zawodowstwa.

Nie można, niestety, jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, na czym owo zawodowstwo może, czy też powinno polegać. Z całą pewnością można jednak powiedzieć, że nie jest to takie samo zawodowstwo, jakie jest udziałem osób zatrudnionych w fabryce przy taśmie produkcyjnej. Podkreślał to zresztą Weber w swoim wykładzie wygłoszonym w 1917 roku na Uniwersytecie w Monachium; zatytułował go: *Nauka jako zawód*, i wskazywał w nim m.in. na taką niezbędną część składową zawodu uczonego, jaką było i jest powołanie. Powołanie to w zasadniczym stopniu różni się, a przynajmniej powinno się różnić, od powołań występujących w innych zawodach. Wyjaśniając tę złożoną i wywołującą wiele nieporozumień kwestię Weber pisał:

Nie jest to (...) pytanie o powołanie do nauki, czyli problem, czym jest nauka jako powołanie dla kogoś, kto się jej poświęca, lecz pytanie inne: jakie jest powołanie nauki w całości ludzkiego życia oraz jaka jest jej wartość? (Weber 1999: 200).

Aby odpowiedzieć na to i temu podobne pytania, nie wystarczy być zawodowym socjologiem, ekonomistą czy teologiem, lecz trzeba być również, a być może nawet przede wszystkim, filozofem, i to nie tylko filozofem nauki, ale także filozofem kultury, filozofem religii itd. Rzecz jasna, nie można być wysokiej klasy specjalistą w każdym z tych obszarów badawczych. Można jednak, a nawet trzeba się w każdym z tych badań specjalizować i efektywnie współpracować z tymi, którzy są specjalistami w innych dyscyplinach czy dziedzinach – nawet wówczas, gdy nie jest nam z nimi światopoglądowo po drodze.

Oczywiście w praktyce różnie to wyglądało i wygląda – nie tylko zresztą w naszym środowisku filozoficznym, bo przecież nie byliśmy ani pierwsi, ani też najbardziej oryginalni w takim mówieniu o współpracy i współdziałaniu filozofów, za którym albo nie idą żadne konkretne badania, albo też idą takie, które w praktyce oznaczają kolejną środowiskową dezintegrację, a w wymiarze ogólniejszym (filozoficznym) kultywowanie kolejnej formy irracjonalizacji. Irracjonalizacją jest bowiem myślenie, że jedynie ja mogę mieć rację lub też – co w gruncie rzeczy na to samo wychodzi – moja racja jest jedyną, z którą należy się poważnie liczyć.

Tym, którzy skłaniają się do takiego myślenia, dedykuję to rozumienie racjonalności, które pojawia się na kartach *Spoleczeństwa otwartego i jego wrogów* Karla R. Poppera. Występując w tej rozprawie przeciwko wielkim (bez żadnego cudzysłowu) filozofom, a jednocześnie wielkim kłamcom historycznym (również bez cudzysłowu), takim jak Platon, Hegel i Marks, napisał on:

racjonalizm to gotowość do uważnego przyjmowania krytycznej myśli i do uczenia się z doświadczenia. Jest to postawa gotowości do uznania, że „ja mogę się mylić, ty możesz mieć rację, i wspólnym wysiłkiem możemy zbliżyć się do prawdy”. Jest to postawa, która niełatwo porzuca nadzieję, że za pomocą takich środków jak argument czy obserwacja ludzie mogą się dogadać na temat wielu ważnych spraw. (...) Krótko mówiąc, postawa racjonalistyczna, czy też, jak bym ją określił, „postawa rozsądku”, jest bardzo bliska postawie naukowej, to znaczy przekonaniu, że dociekanie prawdy wymaga współpracy i że na drodze rozumowania możemy z czasem osiągnąć coś w rodzaju obiektywności (Popper 2006, t. II: 284).

Gdybym już w tym momencie zaapelował do polskich filozofów o większy rozsądek, to zapewne niejeden z nich poczułby się urażony – nie zważając na to, że jest to w gruncie rzeczy powtórzenie apelu sformułowanego przez Poppera, oraz że pojawił się on w kontekście krytyki bądź co bądź wielkich filozofów. Spróbuję zatem nieco osłabić jego wymowę przypomnieniem, że niejednokrotnie brakowało go również tym, którzy zdrowy rozsądek podnieśli do rangi głównego arbitra w rozstrzyganiu o najważniejszych sprawach tego świata (a wiarę w istnienie innego świata traktowali jako religijny przesąd). Myślę tutaj m.in. o czołowych przedstawicielach europejskiego oświecenia. Mało który z nich był człowiekiem uniwersytetu. Natomiast niejeden z nich miał różnego rodzaju zastrzeżenia do tego, co narodziło się i wiodło swój żywot w uniwersyteckich murach, i zastrzeżenia te demonstrował tak głośno i tak skutecznie, że z czasem uniwersytecka filozofia w społecznym odbiorze stała się czymś intelektualnie podejrzanym (por. Drozdowicz 2006). Niektórzy z nich zyskali przy tym miano prawdziwie nowoczesnych filozofów; ale niestety filozofów takich, którzy czują się uprawnieni do wypowiedzania się na każdy temat – mimo że posiadają ograniczone kompetencje.

2

Spróbuję teraz ustosunkować się do niektórych sugestii sformułowanych przez Redakcję „Przeglądu Filozoficznego”, dotyczących przyczyn „społecznego zniechęcenia filozofią”.

Po pierwsze zatem, mam poważne wątpliwości co do tego, że dzisiaj mamy do czynienia z upadkiem filozofii w ogóle. Jeśli bowiem mierzyć jej kondycję społecznym praktykowaniem, to zdaje się ona być nawet w lepszej formie, niż była kilkadziesiąt czy nawet kilkanaście lat temu. Potwierdzeniem tego jest m.in. pojawienie się i funkcjonowanie w masowym obiegu takich publikacji, które już w tytule mają słowo „filozofia” (takich np. jak *Dr House i filozofia*), w poszczególnych częściach odwołują się do faktycznie wielkich filozofów (jak np. Sokrates czy Nietzsche), ale generalnie wyglądają albo na jakąś kpinę z filozofii, albo też na traktowanie jej wprawdzie jak „powabnej panny”, ale niestety „panny”, która już dosyć dawno straciła swe panieństwo i nie jest specjalnie wybredna w dobieraniu sobie partnerów (Jacoby, Irwin 1991/2014). Tak czy inaczej, oznacza to, że filozofia wychodzi poza akademickie sale i znajduje obszary funkcjonowania, w których czuje się równie ważna, a pod niejednym względem nawet ważniejsza niż w owych salach; zaś ci, którzy sobie i innym stawiają filozoficzne pytania, nie odczuwają specjalnie potrzeby szukania na nie odpowiedzi w dziełach dawnych mistrzów lub słuchania podpowiedzi filozofów z akademickimi stopniami i tytułami. Jest kwestią dyskusyjną, czy dobrze na tym wychodzi filozofia – zwłaszcza ta, która wymaga sporego wysiłku intelektualnego, sporego rozeznania co do swoich faktycznych możliwości i sporej precyzji słowa w przekazywaniu innym tego, co stanowi świadectwo tego wysiłku i tego rozeznania. Jest natomiast kwestią bezdyskusyjną, że tracą na tym ci filozofowie, którzy stosunkowo najlepiej czują się w akademickich murach i w akademickich rolach nauczycieli i mistrzów. Jestem skłonny nawet twierdzić, że jeśli dzisiejsza tendencja się utrzyma, to wielu z nich straci swój akademicki status, a ich rolę przejmą animatorzy kultury masowej.

Po drugie, mam wątpliwości, czy filozofia może i powinna pretendować do wypracowania jakichś standardowych teorii. Nie mam natomiast wątpliwości, że powinna być obecna w dyskusjach nie tylko nad różnymi teoriami naukowymi, ale także, a nawet przede wszystkim, nad różnymi standardami poprawności myślenia, działania, życia i współżycia z innymi (również z tymi, którzy póki co mają status filozofów akademickich). Jej rola nie powinna się przy tym sprowadzać ani do wykazywania „słuszności jedynie słusznej teorii” (naśladując w tym chociażby starożytnych dogmatyków), ani też do wykazywania, że w gruncie rzeczy nie ma niczego stałego czy też trwałego na tym świecie (naśladując starożytnych sceptyków). Oczekuje się bowiem od niej (i to od czasów starożytnych), żeby potrafiła m.in. wskazać, co w tym zmiennym świe-

cie jest względnie stałe i co można nazwać (za Arystotelesem) „zasadą” lub po prostu „czymś pierwszym” (por. *Analityki pierwsze i wtóre*). Tych, którzy mają już dosyć słuchania „przestarzałych” filozofów, zachęcam do sięgnięcia do dzieł takich współczesnych i nowoczesnych filozofów, jak chociażby przywoływany już tutaj K.R. Popper (polecam im zwłaszcza lekturę jego *Wiedzy obiektywnej*) czy Alasdair MacIntyre (polecam *Dziedzictwo cnoty*). Mówią oni wprawdzie pod niejednym względem to samo, co już powiedzieli w swoim czasie „przestarzały” filozofowie, ale za to mówią z głęboką znajomością filozoficznych tradycji i z dużym krytycyzmem.

Rzecz jasna, zgadzam się z tym, że filozofia uczy, a przynajmniej powinna uczyć bycia krytycznym – tyle tylko, że nie było, nie ma i – mam nadzieję – nie będzie jednego standardu bycia krytycznym. Bywały natomiast i są takie standardy, które dosyć szybko i łatwo mogą zniechęcić do filozofii – nawet tych, którzy znajdują w sobie filozoficzne powołanie i chcieliby, aby łączyło się ono z ich zawodem. Standardy można oczywiście znaleźć w dziełach wielkich filozofów – takich m.in. jak Kartezjusz czy Kant. Mało jest jednak dzisiaj takich, którzy chcieliby i potrafili być prawdziwym kartezjanistą czy kantystą. Wymaga to bowiem nie tylko określonych uzdolnień intelektualnych, ale także ponadprzeciętnych wysiłków intelektualnych i wielu wyrzeczeń życiowych, które były udziałem tych nieprzeciętnych filozofów. Więcej jest takich, którzy chcą i potrafią być – w swoim myśleniu i postępowaniu – pewną kopią tych i innych jeszcze znaczących filozofów. Nie jest to jednak grupa aż tak liczna, aby studia filozoficzne mogły mieć charakter masowy. Chcę przez to na koniec powiedzieć tylko tyle, że dzisiejsze problemy wielu filozofów w wielu ośrodkach akademickich w Polsce biorą się z generalnie błędnego założenia, że studia filozoficzne można przekształcić z elitarnych w masowe.

Bibliografia

- Arystoteles (1973), *Analityki pierwsze i wtóre*, Warszawa: PWN.
- Drozdowicz Z. (2006), *Filozofia Oświecenia*, Warszawa: PWN.
- Jacoby H., Irwin W. (1991/2014), *Dr House i filozofia – wszyscy kłamią*, Gliwice: Helion SA.
- Popper K.R. (2006), *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 2, Warszawa: PWN.
- Weber M. (1994), *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, Lublin: Wydawnictwo Test.
- Weber M. (1999), *Nauka jako zawód i powołanie*, w: tenże, *Wybór pism*, opr. Z. Krasnodębski, Warszawa: Wiedza Powszechna.